



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Remiza jego drugim domem | s. 4



Z wizytą w schronisku | s. 5



Młodzi Stalownicy z bagażem doświadczeń | s. 8



Ogłosili upadłość. Co dalej?

PROBLEM: Spółka węglowa OKD złożyła we wtorek do Sądu Wojewódzkiego w Ostrawie wniosek o ogłoszenie upadłości połączony z wnioskiem o zezwolenie na reorganizację firmy. Powodem jest niewypłacalność spółki i dług sięgający powyżej 17 mld koron. OKD zatrudnia ok. 12,5 tys. osób, głównie mieszkańców naszego regionu.

Według kierownictwa OKD, celem reorganizacji ma być utrzymanie zatrudnienia, zapewnienie chodu kopalń, stopniowa spłata długów oraz przekształcenie OKD w spółkę zdolną sprostać konkurencji na rynku węglowym. Prezes zarządu oraz dyrektor generalny OKD, Dale R. Ekmark, stwierdził, że chociaż dziś firmie brakuje środków potrzebnych do wywiązania się ze swoich zobowiązań wobec dostawców, należności od odbiorców, które, przy zachowaniu dotychczasowej produkcji, ma otrzymać w ciągu bieżącego miesiąca, powinny wystarczyć na pokrycie koniecznych wydatków związanych z wydobyciem oraz na wypłatę dla pracowników. Jego zdaniem, dobrowolne ogłoszenie upadłości było jedynym rozsądnym wyjściem, które może uratować spółkę, pracowników i region.

Ekmark zauważył ponadto, że przemysł węglowy przeżywa obecnie kryzys związany z rosnącą konkurencją ze strony zagranicznego eksportu, gazu, nadmiernej podaży węgla na rynkach światowych oraz z historycznie najniższymi cenami. Wyjściem z impasu ma być reorganizacja, która potrwa do przyszłego roku i prawdopodobnie będzie się wiązać z zamykaniem nierentownych kopalń. W pierwszej kolejności będzie chodzić o „Pasków”.

Zapewnienia kierownictwa OKD o pomyślnej przyszłości, którą otworzy przed spółką dobrze przeprowadzona reorganizacja, nie przekonują jednak górników. Czują raczej obawę i strach. Wyrazem tego był protest kilkudziesięciu górników kopalni „Darków”, którzy nie wyjechali we wtorek rano po nocnej zmianie. Rzecznik OKD, Ivo Čelchovký, uzasadnił ich postępowanie niepewnością co do wypłaty zarobków oraz absencją odpowiedzi na pytania dotyczące krytycznej sytuacji gospodarczej OKD kierowane do szefów spółki.



Wczoraj w kopalniach OKD panowały spokój i oczekiwanie na bieg dalszych wydarzeń.

– Rozumiem górników, którzy postanowili dać wyraz swojemu niezadowoleniu i obawom o przyszłość. Na to, że sytuacja wokół OKD jest poważna, zwracamy uwagę już od stycznia, jak również na to, że górnikom raz może skończyć się cierpliwość. Nie jestem zwolennikiem akcji nacisku ani pogroźek ze strony AHG, ale uważam, że trzeba za-

cząć prowadzić intensywne rozmowy o tym, jak rozwiązać sytuację, która może mieć niewyobrażalne konsekwencje dla całego regionu – skomentował wtorkowe wydarzenia w kopalni „Darków” pełnomocnik rządu dla województwa morawsko-śląskiego i usteckiego, Jerzy Cieńciela.

Na temat problemów finansowych OKD zaczęły toczyć się rozmowy już pod koniec ub. roku z udziałem większościowego akcjonariusza spółki NWR, grupy AHG oraz rządu czeskiego. Nie przyniosły jednak żadnych efektów. Rząd Bohuslava Sobotki zapowiedział bowiem, że nie będzie z publicznych pieniędzy spłacał prywatnych

długów. Państwo jest gotowe nieść pomoc górnikom, którzy tracą pracę, ale nie prywatnej firmie.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Sobotka również na wczorajszym porannym briefingu poświęconym najnowszym wydarzeniom w OKD. – Celem rządu jest przyczynienie się do ustabilizowania sytuacji spółki węglowej OKD. Gabinet poczeka teraz na decyzję sądu, który wstępnie wskaże syndyka firmy – powiedział Sobotka, dodając, że na najbliższym posiedzeniu rządu, które odbędzie się w przyszłą środę, minister pracy i spraw socjalnych, Michaela Marksová, poinformuje o działaniach, które są przygotowane w zakresie aktywizacji zatrudnienia oraz czerpania pieniędzy na re kwalifikację z europejskich funduszy. Z kolei minister przemysłu, Jan Mládek, ma, według premiera, przedstawić projekt programu socjalnego na pomoc zwolnionym górnikom na wypadek, gdy dojdzie do zwolnień. Posiedzenie rządu ma odbyć się z udziałem przewodniczącego Czeskiego Urzędu Górniczego, Martina Štemberka.

Jak sytuacja potoczy się dalej, pokaże czas. Wczoraj w kopalniach OKD panowały spokój i oczekiwanie na bieg dalszych wydarzeń. – Normalnie pracujemy, normalnie wydobywamy węgiel, normalnie sprzedajemy i czekamy na werdykt Sądu Wojewódzkiego w sprawie naszego wniosku o wszczęcie postępowania upadłościowego – powiedział naszej redakcji rzecznik OKD.

BEATA SCHÖNWALD

– To bardzo ważne nawet nie dlatego, że kiedy przyjadą do naszego kraju to, tak jak dzieci i młodzież chodząca do szkół w Polsce, będą mieli niższe na przejazdy autobusami i koleją. To ważne przede wszystkim dlatego, że tu na miejscu w Polsce będą się czuli polskimi uczniami, takimi samymi jak ich koledzy i koleżanki, którzy uczą się w Polsce – mówił Andrzej Duda.

O majowej lekcji patriotyzmu piszemy na str. 2

ZDARZYŁO SIĘ

FILMOWE REKORDY

Już po raz osiemnasty miłośnicy kina spędzili nad Olzą filmową majówkę. W ciągu sześciu dni „Kina na Granicy” pokazanych zostało ponad 100 polskich, czeskich i słowackich filmów. Na uczestników czekały też wystawy, spotkania literackie i koncerty. – Tym razem Cieszyn odwiedziła rekordowa liczba ponad 1,5 tysiąca kinomanów oraz kilkudziesięciu twórców, takich jak Agata Kulesza, Anna Geislerová, Małgorzata Zajączkowska, Marek Koterski, Magdalena Łazarkiewicz czy Grzegorz Królikiewicz – powiedziała „Głowski Ludu” Karolina Kazuła z biura prasowego festiwalu.

Jak podkreślali goście imprezy, cieszyński festiwal cenią za zwyczajność i brak zadęcia. – Cieszyn to piękne miasto. Lubię atmosferę, która tutaj panuje. Nie kroczyliśmy po czerwonych dywanach, dlatego jest bardzo naturalnie – powiedziała Agata Kulesza.



Jednym z gości festiwalu była Anna Geislerová.

W tym roku po raz pierwszy na cieszyńskim festiwalu zagościł również teatr. Ogólnopolską premierę miał nad Olzą monodram „Nie lubię pana, Panie Fellini” w wykonaniu Małgorzaty Bogdańskiej i reżyserii Marka Koterskiego. Widzowie spotkali się także z autorami książek Jerzym Kronholdem i Łukaszem Maciejewskim, który do rozmowy zaprosił aktorkę Jolanę Fraszyńską i Małgorzatę Zajączkowską. (wik)

POGODA

czwartek

piątek



dzień: 12 do 17 °C
noc: 10 do 8 °C
wiatr: 4-5 m/s

dzień: 14 do 18 °C
noc: 12 do 7 °C
wiatr: 2-4 m/s

Prezydencka inicjatywa

W Dniu Polonii i Polaków za Granicą prezydent RP Andrzej Duda podpisał w Belwederze pierwszą inicjatywę legislacyjną z zakresu oświaty polonijnej. Prowadzi ona do uzyskania polskich legitymacji szkolnych przez dzieci, które za granicami kraju uczą się w polskich szkołach.

Projekt ustawy „o zmianie ustawy o uprawnieniach do ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego oraz niektórych innych ustaw” jest pierwszym

projektem legislacyjnym o tematyce polonijnej skierowanym pod obrady Sejmu z inicjatywy prezydenta RP. Dokument został opracowany jako odpowiedź na potrzeby Polonii i Polaków mieszkających za granicą. Jego głównym celem jest zrównanie uprawnień dzieci polskich i polonijnych uczących się poza granicami kraju z uprawnieniami dzieci uczących się do szkół w Polsce. Dzięki temu polscy uczniowie z Zaolzia otrzymają nad Wisłą ulgi na przejazdy publicznymi pociągami i autobu-

sami, mniej zapłacą też za wejścia do muzeów czy parków narodowych.

Uprawnienia dotyczące ulg na przejazdy zostaną przyznane również nauczycielom uczącym w tych szkołach. Zmiany mają za cel nagrodzenie tych uczniów, którzy podejmują trud zdobywania wiedzy o ojczyźnie swych przodków. Zdaniem prezydenta posiadanie przez dzieci polonijne dokumentu poświadczającego ich uprawnienia do ulg w Polsce ma także walor edukacyjno-patriotyczny.

– To bardzo ważne nawet nie dlatego, że kiedy przyjadą do naszego kraju to, tak jak dzieci i młodzież chodząca do szkół w Polsce, będą mieli niższe na przejazdy autobusami i koleją. To ważne przede wszystkim dlatego, że tu na miejscu w Polsce będą się czuli polskimi uczniami, takimi samymi jak ich koledzy i koleżanki, którzy uczą się w Polsce – mówił Andrzej Duda.

O majowej lekcji patriotyzmu piszemy na str. 2



KRÓTKO

Z OSZCZĘDNOŚCI

HAWIERZÓW (sch) – Pieniądze, które udało się zaoszczędzić na zimowym utrzymaniu dróg, miasto postanowiło przeznaczyć na remont chodników oraz miejsc do parkowania. W sumie chodzi o 2,9 mln koron, z których zostaną wyremontowane chodniki wzdłuż ulic Hornickiej, Na Nábřeží i Klidnej. Chodniki do naprawy zostały wybrane na podstawie wniosków zgłaszanych przez mieszkańców i komitety obywatelskie.

ROCZNICA
WYZWOLENIA

REGION (dc) – We wtorek minęła 71. rocznica wyzwolenia Karwiny spod niemieckiej okupacji. Kierownictwo miasta i inne organizacje o godz. 15.00 złożyły wieńce pod pomnikiem naprzeciw Domu Kultury w Nowym Mieście. Godzinę później odbyła się uroczystość pod pomnikiem ofiar obozów koncentracyjnych w Kopalniach oraz przy grobach żołnierzy radzieckich na cmentarzu. W dniu 3 maja 1945 została także wyzwolona Sucha Górna. Również tam odbyła się uroczystość wspomnieniowa.

UNIKNAŁ ŚMIERCI

HAWIERZÓW (sch) – Niewiele brakowało, a ten wypadek mógł zakończyć się śmiercią. We wtorek wieczorem pociąg potrafił w Hawierzowie 29-letniego mężczyznę. Lekarz pogotowia ratunkowego, które wezwano na miejsce wypadku, stwierdził u niego poważny uraz kończyny dolnej oraz poranienia głowy. Mężczyzna nie stracił jednak przytomności. Po opatrzeniu ran i podaniu tlenu od razu został przewieziony do szpitala w Hawierzowie.

ODNOWIĄ SZAŃCE
MOSTYK. JABŁONKOWA

(maki) – Gmina szykuje się do remontu Wielkiego Szańca, twierdzy broniącej w przeszłości Przełęcz Jabłonkowskiej. Remont ma na celu ratowanie niszczonego zabytku. W pierwszej kolejności zostanie wysprzątany teren i odsłonięta zarośnięta twierdza wybudowana na planie równoramiennej gwiazdy. W kolejnym etapie przewidziana jest budowa wieży widokowej.

Oryginalne

Jan, Piotr, Jerzy, Tomasz wśród mężczyzn oraz Anna, Jana (Janina/Jolana) i Maria wśród kobiet – te tradycyjne imiona są najpopularniejsze wśród mieszkańców Czeskiego Cieszyna. 25 tysięcy mieszkańców nosi tam 1271 różnych imion. Ze statystyk Urzędu Miejskiego w Czeskim Cieszynie wynika, że bardziej kreatywni są rodzice w przypadku imion dla dziewczynek, dlatego że w pierwszej dziesiątce najczęściej występujących imion są głównie imiona męskie. Okazuje się, że – podobnie jak w Polsce – do łask wracają tradycyjne imiona, jak Jakub, Jan, Piotr, Tomasz czy Anna, Maria, Janina. – Wśród chłopców urodzonych w 2015 roku najwięcej jest Janów, Jakubów, Filipów, Dominików, Andrzejów i Sebastianów. Dla porównania – w roku 2014 było najwięcej Dawidów, Jakubów, Mateuszów i Andrzejów, a w roku 2002 prym wiedli Daniel, Adam, Tomasz, Filip, Dominik – mówi Jana Mašková z działu administracyjnego w czesko-cieszyńskim urzędzie. **(ox.pl)**

Majowa lekcja patriotyzmu

Jak co roku na początku maja cała Polska świętowała. W dniu Flagi oraz Dniu Polonii i Polaków za Granicą prezydent RP Andrzej Duda odznaczył w Warszawie przedstawicieli środowisk polonijnych. Dzień później Polacy uczcili 225. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

– Białoczerwona flaga jest nasza, wspólna. Jest wszystkich tych, którzy mieszkają w Polsce i wszystkich tych, którzy mieszkają poza granicami, a w sercach czują się Polakami – mówił w poniedziałek prezydent Andrzej Duda. W trakcie uroczystości zorganizowanej na dziedzińcu Belwederu z okazji Dnia Flagi oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą prezydent wręczył odznaczenia państwowe przedstawicielom środowisk polonijnych „za wybitne zasługi w działalności na rzecz środowisk polonijnych, za krzewienie polskiej kultury i tradycji narodowych”. Wśród odznaczonych znalazł się m.in. Tadeusz Smugała, wiceprezes Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej oraz



Prezydent Andrzej Duda odznacza Tadeusza Smugę.

prezes Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Cierlicku-Kościele, który został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

– O tym, że otrzymam takie odznaczenie, dowiedziałem się nieoficjalnie na niedawnym Zgromadzeniu Ogólnym Kongresu Polaków w RC, do dziś nie wiem jednak, kto mnie nominował. Sądzę, że inicjatywa wyszła od kogoś w Polsce. A sama uroczystość na dziedzińcu Belwederu to bardzo duże przeżycie. Dość powiedzieć, że znalazłem się wśród sześciu osób z całego świata uhonorowanych w ten sposób przez prezydenta RP – powiedział „Głowski Ludu” Smugała.

Obok Andrzeja Dudy na dziedzińcu Belwederu odznaczonym gratulowała m.in. małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda, ministrowie prezydenta, marszałek Sejmu Marek Kuchciński oraz ministrowie rządu i parlamentarzyści. W warszawskiej uroczystości wziął udział również Karol Suszka, dyrektor Teatru Cieszyńskiego w

Czeskim Cieszynie, który wspólnie z przedstawicielami polskich organizacji działających w kraju i za granicą otrzymał z kolei od głowy polskiego państwa biało-czerwoną flagę.

Dzień później w całej Polsce trwały obchody kolejnej, 225. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W ich ramach w Wiśle zorganizowano m.in. mszę polową, czcąc w ten sposób 70. rocznicę defilady zorganizowanej w Wiśle 3 maja 1946 r. przez oddziały Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem kpt. Henryka Flame ps. „Bartek”.

Mszą patriotyczną w kościele św. Marii Magdaleny rozpoczęły się również 3-majowe obchody w Cieszynie. W okolicznościowym przemówieniu na cieszyńskim rynku Krzysztof Kasztura, przewodniczący Rady Miejskiej, przypomniał, iż Konstytucja 3 Maja była inspirowana dla wielu pokoleń Polaków do walki o wolną i niepodległą ojczyznę. – Była siłą sprawczą odzyskania niepodległości w roku 1918 i 1989. Dziś korzystamy w pełni z praw, obowiązków i przywilejów życia w demokratycznym państwie w oparciu o silne sojusze i liczącą się współpracę międzynarodową. Mocna pozycja Polski w Unii Europejskiej jest wynikiem działania władz, ale i jej obywateli – mówił Kasztura.

3 maja cieszyńskianie złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową Rady Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego oraz pod Pomnikiem Legionistów, po czym na rynku rozpoczęła się majówka. Jak co roku nie zabrakło w jej trakcie wojskowej grochówki przygotowanej przez Cieszyńską Kompanię Obrony Narodowej oraz lekcji patriotycznego śpiewania.

(wik)



Uroczystości 3-majowe w Cieszynie.

Nagrodzono
najlepszych ratowników

Przedstawiciele służb ratowniczych odebrali nagrodę „Złoty Krzyż Ratowniczy” za profesjonalnie wykonaną akcję ratowniczą w Studence, gdzie doszło do tragicznego zderzenia pociągu Pendolino z samochodem ciężarowym. Wypadek zaliczany jest do najbardziej tragicznych wydarzeń ubiegłego roku, które miały miejsce na terenie województwa morawsko-śląskiego. W akcji ratunkowej uczestniczyli ratownicy, policjanci oraz członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej. Za najlepiej przeprowadzoną akcję ratowniczą 2015 roku zostali odznaczeni przedstawiciele Wojewódzkiej Straży Pożarnej, nagrodę „Złoty Krzyż Ratowniczy” wręczył im prezydent RC, Miłoch Zeman. Z kolei odznakami „Zło-

tęgo Krzyża Ratowniczego” oraz dyplomem uhonorowano we wtorek 25 członków wojewódzkich służb ratowniczych oraz grupę pracowników straży pożarnej z Ostrawy-Zabrzegu. Odznaczenia otrzymali z rąk wicehetmana, Josefa Babki. – W akcji ratowniczej na przejeździe kolejowym w Studence, do której doszło 22 lipca ubiegłego roku, brało udział sześć jednostek zawodowej i ochotniczej straży pożarnej. Jako pierwsi, już po dziesięciu minutach od zgłoszenia wypadku, dotarli na miejsce członkowie Wojewódzkiej Straży Pożarnej z Bilowca. Ostatniego ranego wydobyto z pociągu po sześćdziesięciu ośmiu minutach od rozpoczęcia prac ratowniczych – wspomina Josef Babka. **(maki)**

Pożar na niby



W czeskiej podstawówce na ulicy Komeńskiego w Czeskim Cieszynie w środę na uczniów czekała nie lada niespodzianka. Otóż straż pożarna sprawdzała gotowość szkoły na wypadek wystąpienia pożaru. Została ewakuowana jedna klasa, a reszta szkoły przyglądała się temu z drugiej strony ulicy. Stały tam dwa wozy strażackie, nie na darmo, gdyż w korytarzach szkolnych unosił się dym, co dodawało realizmu całemu przedsięwzięciu. **(endy)**

Pod Jagodną bezpiecznie

Mieszkańcy Wędryni i Trzyńca doczekają się wymarzonej ścieżki rowerowej, która umożliwi bezpieczne poruszanie się rowerzystów i pieszych przemierzających się na trasie wiodącej z Wędryni na trzynieckie osiedle Sosna pod Jagodną. – Idea wybudowania ścieżki rowerowej łączącej Wędrynię z Trzyńcem zrodziła się już jakiś czas temu,

jednak konkretne działania zostały rozpoczęte w ubiegłym roku. Ruch na drodze, w pobliżu której ma powstać ścieżka, jest bardzo duży, dlatego musi tu powstać miejsce bezpieczne dla rowerzystów i pieszych – powiedział Bogusław Raszka, wójt Wędryni. Jak podkreślił, w projekt zaangażował się również pełnomocnik rządu, Jerzy Cieńciała. Gmi-

na Wędrynia, która była do 1995 roku częścią Trzyńca, już realizowała z miastem wspólne projekty, m.in. projekt rewitalizacji Olzy. – Dzięki realizacji kolejnego wspólnego przedsięwzięcia nasza współpraca z Wędrynią zostanie jeszcze bardziej pogłębiona. Trzyńiec zmierza w kierunku czystej mobilności, dlatego staramy się wspierać ruch rowero-

wy – powiedziała burmistrz Trzyńca, Věra Palkovská. Ważną rolę w przygotowaniach projektu odegrały również Lasy RC. Dały one zielone światło, dlatego jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, budowa nowej ścieżki rowerowej o długości 1416 metrów zostanie rozpoczęta w przyszłym roku.

(maki)

Sześćdziesiątka tuż, tuż

Polska nie może zapominać o Polakach żyjących za naszymi granicami, a skoro w Republice Czeskiej mieszka ponad 40 tysięcy Polaków, taki program po prostu im się należy – mówi Tomasz Szymborski, dyrektor TVP3 Katowice i przekonuje, że po latach milczenia, kiedy zaolziańskie tematy nie były podejmowane, polskie media powinny zacząć splateć symboliczny dług. – Wcześniej nie mieliśmy jednak do czynienia z politycznym tabu, ale po prostu wydawało się wszystkim, że skoro jesteśmy w Unii Europejskiej, żyjemy w jednej szczęśliwej rodzinie. Tymczasem Polacy na Zaolziu również mają swoje problemy, a my, w miarę naszych możliwości, chcemy je nagłośnić – dodaje.

Kierowany przez Szymborskiego katowicki ośrodek Telewizji Polskiej należy do najważniejszych w kraju. Jego siedziba znajduje się w dzielnicy Bytków, sześć kilometrów od centrum Katowic, blisko granicy z Chorzowem i Siemianowicami Śląskimi. Charakterystyczny gmach z wysoką, telewizyjną wieżą znają na Śląsku niemal wszyscy. – Wieża nie należy już jednak do nas, lecz do operatora telefonii komórkowej, bo my nasz sygnał przesyłamy światłowodowym kablem – mówi „Głosowi Ludu” dyrektor.

KRYSTYNA LOSKA I JIŘI KORN

Oficjalne przecięcie wstęgi z udziałem licznie przybyłych gości nastąpiło w Bytkowie we wtorek, 3 grudnia 1957 r. o godz. 16.00. Zgromadzonych przed odbiorcami widzów powitała aktorka Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego, Liliana Czarska. Kiedy skończyły się uroczyste przemówienia partyjnych notabli, telewizywnie obejrzeli pierwszy program, na który złożyły się dwa filmy dokumentalne: „Narodziny Śląskiej Telewizji” oraz „Śląska Kronika Telewizyjna”. Nadano także transmisję z uroczystej akademii z okazji Dnia Górnika, odbywającej się w operze w Bytomiu. Na zakończenie zaś wyemitowano amerykański film fabularny.

Katowicki ośrodek zaczął nadawać jako czwarty w Polsce, po Warszawie, Poznaniu i Łodzi, ale szybko stał się najsilniejszym po stolicy. Dzięki angielskim nadajnikom obejmował nie tylko Śląsk i Zagłębie, ale całą południową i zachodnią część kraju, a także część Czechosłowacji. W najlepszych latach ośrodka z katowicką telewizją współpracowali znakomici reżyserzy i aktorzy praktycznie z całej Polski. Z Katowicami związane były również takie sławy polskiego dziennikarstwa, jak Krystyna Loska czy Andrzej Zydorowicz. Pod koniec lat 70. dużym wzięciem cieszyły się programy rozrywkowe z udziałem zagranicznych artystów. Często bywał katowickiego studia był m.in. Josef Laufer, który zrealizował na Śląsku kilka recitali oraz programów pod tytułem „Kalejdoskop”. W 1977 r. na katowickiej antenie pojawiło się Studio Interdisco – program prowadzony przez Tadeusza Drozdę, w którym wśród zagranicznych gwiazd występowały Jiří Korn czy Waldemar Matuška.

W 1991 r. ośrodek emitował do sześciu godzin własnego programu dziennie, ale już cztery lata później rozpoczęto nadawanie programu przez całą dobę. Telewizja Katowice była pierwszym i jedynym polskim ośrodkiem regionalnym, który zdobył się na tego typu przedsięwzięcie.

W latach 90. ogromną popularnością cieszyły się programy muzyczne Wojciecha Zamorskiego, ale hitem wszech czasów okazała się emitowana w niedzielne popołudnie „Telefoniada”. Godzinny teleturniej



Przed wejściem do studia telewizyjnego obowiązkowa wizyta u kosmetyczki.

sprawał, że ulice Śląska dosłownie pustoszały. Dla katowickiej telewizji bardzo ważna była także śląska kultura i gwara. W 1993 r. powstał więc program „Sobota w Bytkowie”, w którym pokazywano śląską gwarę, tradycje oraz śpiewano śląskie piosenki. Gigantycznego sukcesu widowiska nikt się nie spodziewał. Jego popularność sprawiła, iż rok później zrodziła się śląska telenowela także zatytułowana „Sobota w Bytkowie”. Obyczajowy serial pokazywał codzienne troski i radości rodzin Pyłtóków oraz Żymłów i przez kilka lat

świeższe i najważniejsze wydarzenia w regionie relacjonują dziennikarze z Katowic, Bielska-Białej, Częstochowy i Rybnika, którzy zawsze starają się być najbliżej problemów zwykłych mieszkańców śląskiej ziemi. Od 2010 r. „Aktualności” mają nową oprawę scenograficzną i nową czółówkę, zaplecze transmisyjne umożliwia zaś realizację najbardziej skomplikowanych przekazów telewizyjnych z imprez sportowych i artystycznych oraz ważnych wydarzeń w kraju i za granicą. W efekcie Telewizja Katowice od lat dostarcza naj-

grupa nie może być większa niż 20 osób, łącznie z opiekunami” – informują katowiccy dziennikarze. Wśród tych, którym uchylono rąbka telewizyjnej „kuchni”, znaleźli się również dziennikarze „Głosu Ludu”.

– Znajdujemy się w reżyserce dźwiękowej, obok jest reżyserka światła, a tam, na dole, jest studio, z którego emitowane są „Aktualności” czy nasza prognoza pogody – mówi Przemysław Adamski, szef zespołu „Aktualności”.

NAJTRUDNIEJSZE SĄ WEJŚCIA NA »ŻYWO«

Do studia „Aktualności” codziennie zapraszani są najróżniejsi goście. W kwietniu katowicką TVP odwiedzili m.in. Józef Szymeczek, ówczesny prezes Kongresu Polaków oraz Tomasz Wolff, redaktor naczelny „Głosu Ludu”. Zanim jednak panowie zasiedli przed kamerami, odwiedzili... kosmetyczkę. – Nasz zabieg trwa kilkadziesiąt sekund, a polega na pokryciu skóry specjalnym pudrem tak, by twarz nie błyszczała na wizji. Generalnie z panami mamy mniejszy kłopot niż z paniami – tłumaczy telewizyjne kosmetyczki.

Przed wejściem do studia goście muszą jeszcze wyłączyć telefony komórkowe i zostają „uzbrojeni” w miniaturowe mikrofony. Samo nagranie programu trwa zaś kilkanaście minut i nie zakłada żadnych powtórek.

Rozmowa z gościem kończy główne wydanie „Aktualności”. Przy realizacji tego programu pracuje codziennie ponad dziesięć osób. Osobną grupę stanowią dziennikarze przygotowujący materiały. Typowy dzień telewizyjnego reportera rozpoczyna się o godz. 9.00 udziałem w zebraniu redakcyjnym, na którym zgłaszane są propozycje tematów. – To spotkanie trwa około pół godziny. Przed 10.00 decydujemy, jakie tematy realizujemy, po czym dziennikarze wyjeżdżają na zdjęcia. I wtedy w newsroomie robi się cicho – mówi Adamski i dodaje, że pierwsze re-



Studio naszpikowane jest nowoczesnym sprzętem.

zajmował czołowe miejsca w rankingach popularności

NIE MAJĄ TELEWIZYJNYCH TAJEMNIC

Dziś „flagowym” programem Telewizji Katowice są „Aktualności”. Tytuł „Aktualności” pojawił się już na początku lat 60., a najstarsze zarchiwizowane wydanie tego programu pochodzi z kwietnia 1961 r. Dzisiejsze „Aktualności” ukazują się w czterech wydaniach każdego dnia. Naj-

większą liczbę materiałów dla serwisów informacyjnych we wszystkich programach Telewizji Polskiej. Co ciekawe, o tym, jak wyglądają nowoczesne wnętrza telewizji, można się przekonać na własne oczy, ponieważ TVP Katowice zachęca do zwiedzania swej siedziby.

„Z przyjemnością odkrywamy przed gośćmi tajemnice telewizyjnej »kuchni«. W wycieczkach mogą uczestniczyć uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów, szkół średnich, studenci oraz zorganizowane grupy osób dorosłych, przy czym

porterskie ekipy wracają do Bytkowa między godz. 12.00 a 13.00. – Największy „młyn” panuje u nas natomiast między godziną 15.00 a 18.00, bo wtedy najwięcej osób wraca ze zdjęć. Dziennikarze siedzą przy komputerach i piszą teksty. Następnie muszą zmontować materiały. W końcu gotowe newsy spływają do reżyserki. Podobnie robią dziennikarze z naszych oddziałów w Bielsku-Białej, Częstochowie i Rybniku, którzy także nadsyłają nam własne materiały – wyjaśnia Adamski.

Standardowy dzień reportera kończy się, gdy jego materiał zostaje przyjęty do emisji. Zazwyczaj następuje to w okolicach godziny 18.00. – No chyba, że realizujemy wejścia na żywo dla TVP Info. Wtedy stoi się przed kamerą do późna w nocy, a dzień zaczyna się nawet o 3.00. Wszystko zależy, skąd nadajemy. Pamiętajmy, że gdy musiałem jechać do elektrowni atomowej w Dukownach, by tam występować na żywo, wyjeżdżaliśmy z Katowic wożem satelitarnym o pierwszej w nocy. Na miejscu byliśmy zaś o szóstej rano – wspomina Adamski.

TRZEBA UMIEĆ MÓWIĆ

Jak zostać dziennikarzem telewizyjnym? – Czasami można nie potrafić pisać, za to trzeba umieć mówić, no i trzeba dobrze wyglądać. Bo trzeba wiedzieć, że kamera każdego widzi inaczej – śmieją się nasi katowiccy koledzy po fachu. Przy okazji zaś przekonują, że regularnie bywają w Republice Czeskiej.

– Logistycznie nasz ośrodek jest trochę lepiej położony niż Wrocław, ponieważ możemy się zapuszczać także na Słowację. Osobiście, ze względu na moje prywatne zainteresowania, lubiłem realizować polsko-czeskie tematy górnicze. Poza tym w spółce OKD pracuje wielu Polaków, dlatego swego czasu pilnowałem tego, co dzieje się za naszą południową granicą. Ostatnim materiałem, jaki u was zrobiłem, był zaś ubiegłoroczny atak gołoledzi – wspomina Adamski.

Teraz śląscy dziennikarze będą często i regularnie gościć na Zaolziu. Wszystko dlatego, że Telewizja Katowice zamierza uruchomić cykliczny program poświęcony sprawom tutejszych Polaków.

– Na początek będę zadowolony, jeśli na naszej antenie będzie się ukazywała raz w miesiącu 15-minutowa audycja – zapowiada Szymborski i wspomina, że kilkanaście lat temu katowicko-zaolziańskie kontakty były znacznie częstsze. – Mam jednak nadzieję, że powróćmy do tej tradycji. Chciałbym również, by rozwijała się nasza współpraca z ośrodkiem telewizyjnym w Ostrawie. Ze swej strony deklaruje, że zrobię wszystko, by zaolziańska tematyka gościła jak najczęściej nie tylko na antenie TVP Katowice, ale była obecna także w telewizji ogólnopolskiej – mówi Szymborski.

WITOLD KOZDOŃ

Remiza jego drugim domem

Władysław Jastrzembski już dziesiątki lat buduje sieć przyjacielskich kontaktów pomiędzy czeskimi i polskimi strażakami. Honorowy prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Karwinie-Granicach może się pochwalić najwyższym odznaczeniem przyznawanym przez Stowarzyszenie Strażaków Czech, Moraw i Śląska – „Zasłużony strażak”. W ub. tygodniu został uhonorowany w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie Złotym Krzyżem Zasługi, nadanym mu przez prezydenta RP, Andrzeja Dudę.

Wraz z kolegami budował pan współpracę pomiędzy strażakami na różnych szczeblach. Zaczynał pan „od dołu”?

Już w latach 70. OSP w Karwinie-Granicach współpracowała, choć nieoficjalnie, bez porozumienia na papierze, z OSP w Skoczowie. Potem te kontakty się urwały, lecz przez kilka następnych lat współpracowaliśmy ze strażakami z Markłowic. Po przemianach ustrojowych, na początku lat 90., podpisaliśmy oficjalną umowę o współpracy z OSP w Zebrzydowicach. Prezesem zebrzydowickich strażaków był wówczas nieodżałowany, nieżyjący już Edward Kopiec. Ja byłem wtedy prezesem OSP w Granicach, lecz nawiązanie współpracy to nie była tylko moja zasługa, lecz całej grupy osób. Nasza wzajemna przyjaźń z kolegami z Zebrzydowic trwa do dziś. Bardzo dobrze układają się także nasze stosunki z gminą Zebrzydowice, z wójtem Andrzejem Kondziołką, który także jest członkiem OSP.

Na czym konkretnie polega ta współpraca?

Zapraszamy się nawzajem na ćwiczenia, zawody młodzieżowe, na imprezy towarzyskie. W Zebrzydowicach odbywają się na przykład uroczystości z okazji święta patrona strażaków, św. Floriana. W tym roku będziemy obchodzili jubileusz 25-lecia współpracy, w Polsce spotkamy się na wspólnej uroczystości z tej okazji. Podobnie jak Karwinia-Granicze współpracuje z Zebrzydowicami, również inne jednostki OSP w naszym powiecie karwińskim realizują umowy z polskimi partnerami. Takich jednostek jest w naszym powiecie aż 20. Markłowice Dolne współpracują z Markłowicami Górnymi, Łąki z Pogwizdowem, Czeski Cieszyn z Cieszynem i tak dalej. Niektóre OSP od dawna mają swoich partnerów w Polsce, lecz większość nawiązała czesko-polską współpracę po podpisaniu umowy o wzajemnej współpracy pomiędzy powiatowymi związkami OSP w Karwinie i w Wodzisławiu Śląskim. Jesienią ub. roku świętowaliśmy dziesięć lat tej współpracy. Umowa została podpisana w 2005 roku, kiedy byłem prezesem Związku Powiatowego OSP. W skali powiatu możliwości współpracy są



Władysław Jastrzembski został odznaczony za krzewienie czesko-polskiej współpracy pomiędzy strażakami.

szersze niż pomiędzy gminami, odbywają się duże wspólne ćwiczenia.

W efekcie wspólne działania strażaków miały coraz szerszy zasięg?

Tak, ponieważ zasiadałem także w zarządzie wojewódzkim Stowarzyszenia Strażaków Czech, Moraw i Śląska. Byłem wówczas wiceprezesem. Powierzono mi zadanie nawiązania współpracy pomiędzy strażakami województwa morawsko-śląskiego i śląskiego. To nie było dla mnie trudne, ponieważ Jerzy Szkatuła, którego znałem już jako prezesa Powiatowego Związku OSP w Wodzisławiu, był członkiem zarządu wojewódzkiego. W skali wojewódzkiej realizujemy razem sporo przedsięwzięć, odbywa-

ją się wspólne ćwiczenia międzynarodowe razem z Państwową Strażą Pożarną. Urządzamy także obozy dla młodzieży – polskie dzieci odwiedzają nasz region, czeskie jeżdżą nad Bałtyk do Polski.

Czy w nawiązywaniu kontaktów pomogła panu znajomość języka polskiego?

Na pewno. Myślę, że to był główny powód, dlaczego właśnie mnie powierzano zawsze to zadanie. Po prostu umiałem się dogadać z kolegami z Polski.

Przez całe życie był pan strażakiem ochotnikiem. Czym zajmował się pan zawodowo?

Wyuczyłem się na ślusarza, lecz praktycznie cały czas pracowałem jako górnik. Po rewolucji aksamitnej wybrano mnie na przewodniczącego związków zawodowych w kopalni ČSA. Przez dwa lata pracowałem na tym stanowisku, aż do emerytury. To był najcięższy etap mojej pracy zawodowej, rano wyjeżdżałem z domu, a wracałem wieczorem.

Pamięta pan swoje pierwsze kroki w Ochotniczej Straży Pożarnej?

Zawsze mieszkałem tu, w Granicach, i od dziecka odwiedzałem strażaków. W wieku 16 lat, w 1956 roku, zostałem oficjalnym członkiem OSP, w tym samym roku byłem przy pierwszym pożarze. Od tego czasu upłynęło już 60 lat. Po raz ostatni jechałem do akcji, kiedy stuknęła mi już siedemdziesiątka. Potem sam zrezygnowałem. Z tego wynika, że przez 54 lata byłem aktywnym strażakiem. Trudno policzyć, ile było interwencji, w których brałem udział, ale na pewno ponad sto, może nawet kilkadziesiąt. Przez 20 lat byłem komendantem OSP, przez kolejnych 20 pełniłem funkcję prezesa. Teraz nie pracuję już w zarządzie, jestem tylko honorowym prezesem. Remiza strażacka to mój drugi dom, spędzam tu bardzo dużo czasu.

DANUTA CHLUP

Najważniejsze jest wsparcie rodziny

Przed tygodniem laureatką tegorocznych Srebrnych Spinek została Barbara Mračna. Nagrodę wręczył jej konsul generalny RP w Ostrawie, Janusz Bilski. W ten sposób uhonorował działalność długoletniej kierowniczki Zespołu Pieśni i Tańca „Szuszenie” oraz przygotowany i zrealizowany przez nią scenariusz Festiwalu PZKO 2015.

Jak to jest być posiadaczką Srebrnych Spinek?

To moja pierwsza tak poważna nagroda. Przyznam się jednak, że jej przyznanie nie było dla mnie pełnym zaskoczeniem. Kilka dni wcześniej, podczas gali „Inicjatywy PZKO 2016”, rozmawiałam bowiem z konsulem i on dyskretnie i bardzo dyplomatycznie dał mi wówczas do zrozumienia, że coś takiego się szykuje. Spodziewałam się więc takiego obrotu spraw, choć pewności nie miałam.

Została pani nagrodzona za przygotowanie scenariusza Festiwalu PZKO 2015.

Osobiście odbieram to wyróżnienie jako uhonorowanie całokształtu mojej aktywności społecznej, której przez te wszystkie lata trochę się nabierało. Myślę też, że to forma docenienia działalności wszystkich „Szuszan”, bo przecież jest tak, że sukces ma wielu ojców, ale nagrodę może odebrać tylko jeden z nich.

A praca nad festiwalowym scenariuszem to spore wyzwanie?

W 2015 roku było mi łatwiej, ponieważ robiłam to drugi raz. Po raz pierwszy festiwalowy program przygotowywałam natomiast



Barbara Mračna

w 2011 roku i wtedy zdobyłam doświadczenie. Wyrobiłam sobie zdanie na temat tego, jak się zabrać za to przedsięwzięcie i z kim współpracować przy jego realizacji. Pod tym względem było mi więc łatwiej, choć z drugiej strony zmieniło się zaplecze techniczne i trzeba było poważnie przeanalizować te kwestie. Generalnie jednak przygotowanie scenariusza Festiwalu PZKO nie jest wyzwaniem szczególnie trudnym, zwłaszcza gdy ma się do pomocy grupę sprawdzonych współpracowników.

Od 2004 r. prowadzi pani Zespół Pieśni i Tańca „Szuszenie” działający przy Miejscowym Kole PZKO w Suchej Górze. By odnosić sukcesy w tej działalności, trzeba mieć jakieś specjalne predyspozycje?

Tego nie wiem (śmiech). W moim przypadku to trochę tradycja rodzinna, bo w początkach zespołu jego kierownikiem przez jakiś czas był mój ojciec. Stąd też moje przywiązanie do „Szuszan”, które trwa już całkiem długo, bo ponad 35 lat. Kierownictwo spadło natomiast na mnie trochę z dnia na dzień. Zgodziłam się, nie namyślając się zbyt długo. Dziś jednak wiem, że prowadzenie zespołu folklorystycznego to całkiem trudna sprawa i trzeba mieć naprawdę duże wsparcie rodzinne, by móc łączyć tę funkcję na przykład z życiem zawodowym.

Czyli bez pomocy rodziny nic się nie uda?

Oczywiście. Przypomnę, że początkowo prowadziliśmy zespół wspólnie z mężem. Ponieważ jednak okazało się, że na pewne sprawy mamy różne spojrzenia, uznaliśmy, że dwa koguty w jednym kurniku to za dużo. W efekcie mąż wspiera mnie dziś w domu, pomagając w prowadzeniu „Szuszan” wyłącznie wtedy, gdy zachodzi taka potrzeba.

Długoletnie przewodzenie grupie ludzi, którzy mają przecież bardzo różne temperamenty, nie należy chyba jednak do zadań łatwych, nawet ze wsparciem najbliższych?

To prawda. Każdy zespół ma okresy wzlotów i upadków. W naszym przypadku obecna baza jest jednak dość dobra. Nie mamy też problemów kadrowych, choć przed kil-

ku laty takowe występowały. Trzeba było wówczas przyciągnąć do zespołu młodą generację, co nie zawsze się udaje, ale nasz zespół – odpukać – jakoś sobie z tym zadaniem radzi.

W takim razie pomówmy o planach.

W najbliższej przyszłości nie mamy jakichś wielkich ambicji. Obecnie wkraczamy w kolejny sezon folklorystyczny, czyli czekają nas występy, do których trzeba się przygotować. Już niebawem mamy pierwszy występ na tradycyjnej nieborowskiej Oszedłowce, a latem wystąpimy m.in. na Tygodniu Kultury Beskidzkiej. Chcemy pojechać tam na cztery dni i pokazać atrakcyjny program. Z kolei w przyszłym roku w Rzeszowie szykuje się Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych i pod kątem tej imprezy już teraz musimy się przygotowywać, bo wprawdzie czasu jest jeszcze sporo, ale chcemy tam pokazać coś nowego, oczywiście jeżeli się zakwalifikujemy.

Na Tygodniu Kultury Beskidzkiej będzie was można zobaczyć w Wiśle, Żywcu czy może jeszcze gdzieś indziej?

Tego jeszcze nie wiadomo. Wszystkiego dowiemy się od organizatorów na przełomie maja i czerwca. Wtedy będziemy wiedzieli, gdzie i kiedy wystąpimy. Wiemy już jednak, że latem wystąpimy na trzech dożynkach. Na początek w Gutach, później w Błędowicach, a na koniec w Kończycach po polskiej stronie granicy. Szykuje się więc nam pracowity koniec wakacji.

Rozmawiał:
WITOLD KOZDŃ

GŁOSIK

Z wizytą w schronisku

Na ulicy Frydeckiej w Trzynie, za nową siedzibą strażaków i policjantów, znajduje się wyjątkowe miejsce. Schronienie mogą tu znaleźć błąkające się po mieście bezpańskie psy, które uciekły z domów i nie znalazły drogi powrotnej lub czworonogi porzucone przez swoich właścicieli. Postanowiliśmy odwiedzić trzynieckie schronisko dla psów i przekonać się, jak żyje się tam zwierzętom nazywanym przecież najlepszymi przyjaciółmi człowieka.

Przywitała nas tu pani Anna Adamiec, która psie towarzystwo bardzo lubi i opiekuje się trafiającymi tu psami. Tego dnia w schronisku znajdowało się dziewięć zwierząt, ale ta liczba stale się zmienia, bo wiele psów w ciągu kilku dni trafia z powrotem do swoich domów lub znajduje nowych właścicieli, a w międzyczasie przyprawiane są kolejne czworonogi. Jak wytłumaczyła nam pani Ania, psy, które trafiają do schroniska, najczęściej przyprawiane są przez straż miejską, czasami ludzie przynoszą tu psy, które gdzieś znajdują, ale niestety zdarza się też, że sam właściciel przynosi psa, którego już nie chce, lub szczeniaki, których nie udało mu się oddać czy sprzedać. – Staramy się, żeby właściciele nie pozbywali się w ten sposób swoich psów. Schronisko jest małe i nie wyobrażam sobie sytuacji, że każdy przyprowadzi tu psa, który mu się znudził – powiedziała Adamiec. – Zgodnie z prawem właściciel nie może opuścić psa, musi się nim zająć lub zapewnić inny dom – dodała. Jednak większość mieszkańców schroniska to „uciekiniery”, którzy wymknęli się z domu czy ogrodu, tylko czasem zdarza się, że to porzucone psy, które właściciele zostawili na pastwę losu.

Niektóre czworonogi szybko wracają do swych właścicieli, którzy cieszą się z odnalezienia „zguby”, inne znajdują nowy dom. Są też takie, których niestety nikt nie chce przygarnąć. – Przychodzący do schroniska ludzie najchętniej chcą wziąć szczeniaka, ładnego, małego pieska. Również kiedy mamy jakiegoś psa rasy, to też od razu ktoś go przygarnie. Niestety starsze psy często nie znajdują nowej rodziny – wyjaśniła pani Anna. Jak powiedziała, młode pieski bardzo łatwo przyzwyczajają się do nowego miejsca. Ze starszymi jest różnie, ale także one potrafią być bardzo oddane i przyjaźielskie. Niektóre są przyzwyczajone do uciekania, lubią biegać i włóczyć się, więc znikają z oczu nowemu właścicielowi.

– Kiedy piesek jest mały, wszyscy się nim interesują, bawią się ze szczeniakiem. Jak podrośnie i już nie jest taki uroczy, właściciele się nim nudzą, przestają się z nim bawić – powiedziała pracownica schroniska. – To często problem labradorów, które są bardzo miłe, chętne do przytulania



Zdjęcia: ELŻBIETA PRZYCZKO

Mieszkańcami trzynieckiego schroniska dla psów opiekuje się Anna Adamiec.

nia i zabawy. Kiedy podrosną, właściciele często przestają się nimi interesować, a pies chce być blisko człowieka, przyzwyczajony do tego, że od małego wszyscy się z nim bawili i pieścili go. Dlatego labradory często uciekają, pragną kontaktu z człowiekiem – dodała, wyjaśniając, że labradory to regularni goście w tutejszym schronisku.

Jak opowiedziała, każdy, kto chciałby przygarnąć pieska, może przyjść do schroniska i wybrać wśród tutejszych podopiecznych swojego pupila. Psy są odrobaczone i zaszczepione przeciwko wściekliznie. Kto będzie chciał adoptować zwierzę z schroniska, może go więc bez obaw wziąć do domu. W takiej sytuacji podpisujemy umowę z nowym właścicielem i przekazujemy mu pieska. Zawsze jednak sprawdzamy, czy oddajemy go w dobre ręce – wytłumaczyła pani Anna. (ep)

Czekają na nowego pana

W trzynieckim schronisku dla psów mieszkają psy różnych ras, w różnym wieku, także losy każdego z nich się różnią. Przedstawiamy kilka czworonogów, które czekają tu na nowy dom. Może ktoś z was przygarnie pieska?

ALA



Tę kilkumiesięczną suczkę przed trzema tygodniami przyprowadził do schroniska pan, który znalazł gdzieś błąkającego się samotnie szczeniaka. Ala to spokojny, miły piesek, bardzo chętny do zabaw i przytulania – jak to szczeniaki. Na pewno z każ-

dym się zaprzyjaźni i szybko się nauczy wielu rzeczy. Suczka jest mieszańcem, prawdopodobnie skrzyżowana z border collie, a te psy są bardzo mądre, łatwo się uczą.



VANDA

Ta sympatyczna, miła suczka, raczej nieduża, ma 5 lat. W trzynieckim schronisku mieszka od ponad roku. Kiedy ją tu przywieziono, była już w ciąży i wkrótce urodziła szczeniata. Szczeniaki już ktoś adoptował i trafiły do nowych domów, ale Vanda ciągle jest w schronisku. To miła suczka, przyjaźliwsza i bardzo spokojna, na pewno sprawiłaby swoim nowym właścicielom wiele radości.

JULA



Ma około roku. Odebrano ją właścicielom, którzy nie pilnowali swoich psów, goniących po okolicy i nie zajmowali się nimi. Ta wesoła, sympatyczna suczka była przyzwyczajona do biegania na wolności, dopiero w schronisku nauczyła się trochę posłuszeństwa. W schronisku przebywa również jej brat Miño – podobnie jak Julia ruchliwy, lubiący biegać. Oba psy najlepiej czułyby się u właścicieli, którzy pozwalaliby im biegać po dużym ogrodzie. (ep)

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Udany turniej siatkarski

W kwietniu odbył się turniej w siatkówce dziewczyn szkół podstawowych w Czeskim Cieszynie. Wzięło w nim udział pięć drużyn, a nasza uplasowała się na trzecim miejscu. Gra nie była wcale łatwa, ponieważ inne drużyny były bardzo dobrze przygotowane. Niekiedy brakowało nam tylko dwóch punktów do zwycięstwa. Mimo tego nie poddawałyśmy się i walczyłyśmy do końca. Zawody bardzo nam się podobały i uważamy, że byłyśmy zgraną drużyną, do czego bardzo przyczyniła się nasza wufistka Małgorzata Piasecka. Były to nasze ostatnie siatkarskie zawody w podstawówce, czego bardzo żałujemy. Uważamy jednak, że całkiem nam się udały.

Izabela Adámková, Roma Fober i Joanna Brzóška
PSP Czeski Cieszyń, klasy 9A i B

Artyści cyrkowi w karwińskiej świetlicy



Fot. KSENIA STUCHLIK

Muszę Wam zdradzić, jaką frajdę sprawili nam artyści cyrkowi, którzy odwiedzili naszą świetlicę. Pani Dorota przedstawia się na przykład w cyrku w tańcu z węzami i najwięcej pytań dzieci zadawały na temat tych zwierząt. Pan Arek znowu prezentuje swoje umiejętności w ekwilibryście (utrzymuje równowagę na wałkach). Dowiedzieliśmy się, jak mija cyrkowcom cały tydzień. Muszą w miastach rozwieszać plakaty, rozdać bileciki reklamujące program, pomagać w rozkładaniu i składaniu namiotu, a w czasie programu nie tylko występować, ale i fotografować, czy też sprzedawać watę i popcorn. Pokazy Duetu Türk z Polski teraz mamy okazję obejrzeć w cyrku, który objeżdża nasz teren. Artyści pokazali dzieciom nawet „bohatera” ich występu – węża, nie brakowało nawet pokazu strojów, no i oczywiście pokazu na wałkach. Uczniowie mogli węża potrzymać na szyi i spróbować utrzymać równowagę na wałku.

Ksenia Stuchlik

Czwartoklasiści w Tatrach

Uczniowie klasy czwartej polskiej podstawówki w Bystrzycy wyjechali na zieloną szkołę w Tatry. Swoje wrażenia z pobytu postanowili zrelacjonować czytelnikom „Głosika”:

Dzień dobry kochani Czytelnicy. Chcemy Wam w skrócie opisać nasz wyjazd w Tatry. Po przyjeździe wypakowaliśmy walizki i poszliśmy zaraz na obiad. Wieczorami mieliśmy ciekawe wykłady. Często chodziliśmy na spacer i w góry. Była tam piękna przyroda i ładne widoki. Wieczorami także mieliśmy różne gry i konkursy, które przygotowały dla nas panie nauczycielki. Dwa razy mieliśmy dyskotekę. Byliśmy również w Liptowskim Mikuluszu, w Stanisławskiej Jaskini i Niedźwiedziej Sztolni. Jedzenie było smaczniejsze niż w naszej szkole. Gotowali dwaj kucharze – na zmianę – i byli wspaniali. Codziennie graliśmy w piłkę i za każdym razem wygraliśmy z czeskimi kolegami. Uczyliśmy się mało, ale jednak trochę tak. Po obiedzie mieliśmy ciszę poobiednią. Pogoda była przepiękna. Spotkaliśmy także wielkiego psa Fedora, który ważył 93 kg. Panie nauczycielki robiły mnóstwo zdjęć, zaś nasza pani wychowawczyni wysyłała je emailem do naszych rodziców. To był najlepszy wyjazd w naszym życiu!

Tobis, Piotr, Adam, Sebastian i Filip

Osiem medali

Na zielonej szkole było bardzo fajnie. Chodziliśmy na spacer, obserwowaliśmy przyrodę, wyjeżdżaliśmy na wycieczki, zwiedzaliśmy jaskinie, tańczyliśmy na dyskotekę i baliku mieliśmy olimpiadę sportową. W olimpiadzie nasza klasa zdobyła aż osiem medali. Byliśmy dumni i bardzo zadowoleni. Szkoda, że te dni tak szybko minęły. Było tam bardzo dobrze. Dziękujemy naszym kochanym paniom – pani wychowawczyni Andrei Opluštíl, która się nami opiekuje od początku naszej szkolnej edukacji i jej koleżance Danucie Cymerys.

Denisa, Ania, Niki, Natalka

Młodzi Stalownicy z bagażem doświadczeń

Bez rzetelnego zaplecza, dobrej organizacji młodzieżowych drużyn, żaden klub sportowy nie może marzyć o świetlanej przyszłości. W hokejowym klubie HC Stalownicy Trzyńnic praca z młodymi zawodnikami przebiega na wszystkich szczeblach, a podział obowiązków jest przemyślany do najmniejszego szczegółu. W tym tygodniu z rosyjskich wojaży wróciła grupa młodych Stalowników z rocznika 2006, która wzięła udział w weekendowym międzynarodowym turnieju w miejscowości Kimry, oddalonej kilkadziesiąt kilometrów od Moskwy.

Młodzi hokeiści przy okazji zwiedzili stolicę Rosji, ale nie wycieczka do Moskwy była najważniejsza. – Dzieciaki sprawdzili na własnej skórze, na jakim poziomie grają ich rówieśnicy w czołowych rosyjskich klubach. To bezcenne doświadczenie, które z pewnością będzie procentowało w ich dalszej hokejowej karierze – powiedział „Głowski Ludu” szef wyszkolenia młodzieżowych ekip HC Stalownicy Trzyńnic, Jan Peterek, który skądinąd rosyjski hokej zna od podszewki, bo sam kiedyś bronił barw Jarosławia.

Jan Lucák, główny trener rocznika 2006, wystawił w turnieju 19 hokeistów. Co ciekawe w kadrze znalazła się również dziewczyna, Dominika Malicka z Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie. Z polskich podstawówek w zespole zagraли też Adam Solowski i Tobiasz Sajdok z klasy 4. PSP w Bystrzycy oraz Marek Ćmiel z klasy 4. PSP w Jabłonkowie. Gros ekipy tworzyli uczniowie z Trzyńca uczęszczający do jednej z tamtejszych klas hokejowych. Przebieg turnieju nie pozostawił żadnych



Pamiątkowe zdjęcie podopiecznych Jana Lucáka podczas turnieju w Rosji.

złudzeń. Młodzi Rosjanie pokazali, że hokej to w ich kraju nie tylko sport narodowy, ale wręcz religia. Konkurencja w poszczególnych rocznikach robi piorunujące wrażenie.

– W czołowych rosyjskich drużynach do jednego rocznika trafia nawet dwustu młodych hokeistów. Konkurencja jest ogromna, a to przekłada się na poziom prezentowanej gry – zaznaczył Peterek. Młodzi Stalownicy przegrali wszystkie mecze w ramach turnieju – między innymi z Jarosławią, Petersburgiem, Czerepowcem i Grodnem. O tym, że trema na początku turnieju zrobiła swoje, świadczy ostatni mecz rozegrany już w trybie towarzyskim na tafli Dynama Moskwa. Młodzi trzyńczanie przystępowali do tego pojedynku w zupełnie innych nastrojach. Od-

ważnie, z wiarą, że również oni mają wiele do zaoferowania. Remis 6:6 z Dynamem Moskwa na zakończenie rosyjskich wojaży pozwolił trzyńczanom uwierzyć we własne zdolności.

– Wróciliśmy z bagażem doświadczeń, pod wrażeniem znakomitej organizacji i poziomu rywalizacji – powiedział nam trener Jan Lucák. – W Rosji wyszkolenie najmłodszych zawodników przebiega w trochę inny sposób, niż u nas. Rosjanie grają mecze na całym lodowisku, u nas dzieci zaczynają grać na pełnowymiarowym boisku dopiero od połowy klasy czwartej – zdradził nam Lucák. – Dopiero od klasy piątej stosowane są u nas pełne reguły gry, czyli między innymi wykluczenia itp. W Rosji grają „na maksa” od zaraz, tam nie ma taryfy ulgowej – podkre-

ślił trener. Ciekawostką, której też nie znają w Rosji, był fakt, iż w kadrze Stalowników zagrała wspólnie z chłopcami... dziewczyna. Dominika Malicka, na co dzień uczennica piątej klasy PSP w Czeskim Cieszynie, należała skądinąd do wyróżniających się postaci trzyńckiego zespołu. Zaraz w pierwszym meczu turnieju została pupilem publiczności, a po zakończeniu całej weekendowej rywalizacji okrzyknięto ją „Miss Turnieju”. – Dla mnie wyjazd z dziećmi do Rosji miał po części charakter pożegnalny. W ramach letnich przedsezonowych zajęć ta grupa będzie już trenowała pod okiem nowego opiekuna, Jaroslava Brabca. Dzieciaki awansowały bowiem do kategorii klas 5 – stwierdził Lucák.

JANUSZ BITTMAR

Wrócili do piłkarskiej tradycji

Do pierwszomajowych tradycji w latach 60. i 70. minionego stulecia należały spotkania reprezentacji piłkarskiej MK PZKO w Oldrzychowicach z drużyną piłkarską działającą przy ówczesnej organizacji Sva-zarm. Mecz ten był rozgrywany na boisku na Tyrskiej i cieszył się dużą popularnością. Komentatorzy relacjonowali kibicom przebieg rywalizacji w języku polskim i czeskim, nie brakowało bogatego bufetu i reprodukowanej muzyki stwarzającej niepowtarzalną atmosferę tamtych meczów. Tradycja ta została przerwana w 1984 roku, kiedy to po 30 latach klub musiał opuścić swoje boisko i przeprowadzić się do Trzyńca na Leśną.

W zeszłym roku klub piłkarski TJ Oldrzychowice wspólnie z MK PZKO postanowił odnowić tę tradycję, której przyświeca również idea spotkania towarzyskiego mieszkańców Oldrzychowic (i nie tylko) podczas zmagani piłkarskich obu drużyn.

W tym roku mecz towarzyski pomiędzy drużynami MK PZKO Oldrzychowice i Oldbojami klubu piłkarskiego TJ Oldrzychowice zostanie rozegrany w najbliższą sobotę na boisku pod lasem w Oldrzychowicach, koło polskiej szkoły. Początek o godz. 16.00, po zakończeniu meczu młodzików. Organizatorzy zapraszają widzów nie tylko na świetny futbol, ale też obfity bufet.

(Opr. jb)

Ważny mecz na Leśnej wygrany

FNL

TRZYŃCIE TÁBORSKO 2:0

Do przerwy: 1:0. Bramki: 22. Čelůstka, 84. Janořčin. Trzyńcic: Paleček – Velner, Čelůstka, Bedecs, Janořčin – Salachna, Motyčka – Malcharek (81. Hloch), Málek, Janořík (76. Joukl) – Dedič (65. Szotkowski).

Piłkarze Trzyńca nie zepsuli arcyważnego meczu z Tábořskiem, którego stawką było wydrapanie się ze strefy spadkowej w spokojniejsze rejony tabeli. Zwycięstwo zapewniło podopiecznym trenera Karla Kuli dwunastą lokatę w drugoligowej tabeli. W najbliższy weekend, kiedy to trzyńczanie pauzują, z pewnością dojdzie do kolejnych przetasowań w tabeli, plan minimum został jednak na Leśnej spełniony. – Oddaliśmy sporo strzałów na bramkę. W ofensywie zaliczyliśmy dobre spotkanie podbudowane dwiema bramkami – skomentował zawody szkoleniowiec gospodarzy, Karel Kula. Zespół Tábořska w drugiej połowie zagrał w banke, jednak trzyńczanom udało się strzelić drugiego gola dopiero w 84. minucie po współpracy zmienika Szotkowskiego z Janořčinem. – Spotkanie można było rozstrzygnąć znacznie wcześniej. Piłkarze oszczędziliby sobie nerwów – dodał Kula.

Lokaty: 1. Hradec Kr. 50, 2. Znojmo 49, 3. Karwina 46,... 12. Trzyńcic 25 pkt. (jb)

Losowanie LM: w Witkowicach zadowoleni

Hokeiści Witkowic są jedynymi reprezentantami naszego regionu w tegorocznej Lidze Mistrzów. We wtorek siódemka czeskich klubów poznała rywali, z którymi zmierzy się w trzeciej edycji hokejowej Champions League. Premierowo w tej stawce znaleźli się również gracze Cracovii Kraków. Aktualny mistrz Polski trafił do grupy O obok wicemistrza RC Sparty Praga

i szwedzkiego Färjestadu. Drużyna Witkowic zmierzy się w grupie E z Kärpättem Oulu i Krefeldem. Mecze startują 16 sierpnia.

Formuła Ligi Mistrzów nie doznała zmian. Drużyny zmierzą się systemem każdy z każdym, zaś do fazy pucharowej awansują po dwie najlepsze drużyny z grup. Play off Ligi Mistrzów rozpoczyna się 4 października. Obowiązuje w nim

sprawdzony model znany z piłkarskiej Ligi Mistrzów, czyli mecz na własnym stadionie i na wyjeździe. Finał zaplanowano na 7 lutego 2017.

W Witkowicach wyniki losowania skwitowano z zadowoleniem. – Wierzę, że uda nam się wywalczyć przepustkę do fazy pucharowej – stwierdził Jakub Petr, szkoleniowiec Witkowic. Kärpät Oulu to aktualny

brązowy medalista fińskiej ekstraklasy, zaś Krefeld Penguins należy do czołowych klubów niemieckiej DEL ligi. W Krakowie podchodzą do przeciwników z dużo większą pokorą, tym bardziej, że polski hokej otrzymał „dziką kartę” w Lidze Mistrzów i wszystko wskazuje na to, że Cracovia będzie bez szans w starciach ze Spartą Praga i szwedzkim Färjestadem Karlstad. (jb)

Między nami piłkarzami

We wtorek na stadionie Spartaka Jabłonków zawodnicy ze szkół podstawowych walczyli o zwycięstwo w turnieju piłkarskim McDonald's Cup 2016. Była to już 19. edycja tego wydarzenia.

W młodszej kategorii na pierwszym miejscu uplasowała się czeska podstawówka z Nydku, a ekipa z polskiej szkoły w Jabłonkowie zajęła miejsce drugie. W kategorii starszej drużyna z czeskiej szkoły w Nawsiu zajęła pierwsze miejsce, a polska podstawówka zajęła miejsce piąte.

Uczniowie polskiej podstawówki w Jabłonkowie uczestniczą w turnieju niemal każdego roku. Zawodnicy startują w dwóch kategoriach: do trzeciej klasy i do klasy piątej. W odróżnieniu od letniej aury z zeszłego roku, wtorek nie rozpieszczał młodych sportowców. – W tamtym roku nawet nie dało się oddychać, tak było gorąco – mówił Szymon Kulka, uczeń 5. klasy jabłonkowskiej polskiej pod-

stawówki. Dla odmiany Dawidowi Szotkowskiemu grało się dobrze w takich warunkach pogodowych. – Fajnie, że nie jest zbyt ciepło. Jak się gra, to zupełnie nie przeszkadza, że jest chłodniej – dodał kolega Szymona.

Do faworytów tegorocznego turnieju należała drużyna wystawiona przez szkołę w Nawsiu. – Znaczący chłopaki trenują w klubie. W naszej starszej drużynie tylko Szymon Kulka, Dariusz Skupień i Bogdan Borski



Pojedynek pomiędzy polską i czeską podstawówką w Jabłonkowie (kat. do 3. kl.).

Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

(endy)